Rok I. Kraków, dnia 10. Listopada 1907 r. Nr. 11.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Ostrożnie z Brazylią!

Dochodzą nas wieści, że po wsiach znowu zaczynają się pokazywać listy fałszowane od emigrantów i jakieś zapowiedzi, które mają na celu ściągać ludzi do Brazylii, tak jak to było przed kilkunastu laty.

Strzeżcie się, bracia rolnicy, farbowanych lisów! Nie wierzcie tym, co opowiadają, że w Brazylii będą rozdawali grunta za darmo! Właśnie konsul brazylijski w Warszawie ogłasza, żeby temu nie wierzyć, bo to nie prawda. Gazety zaś warszawskie dodają, że rząd brazylijski mimo takich zaprzeczeń, wkrótce jednak rozpocznie ściąganie ludzi do siebie. W tym celu układa się z towarzystwami przewozowemi, aby płacić im od głowy za każdego dostawionego do Brazylii człowieka. Przy tym handlu ludźmi, myśli rząd brazylijski naturalnie o Polakach przedewszystkiem. Myśmy więc strzedz się powinni, a przedewszystkiem czekać, co powiedzą ludzie mądrzy, którzy właśnie pojechali do Brazylii, aby zbadać na miejscu stosunki.

Jedzie mianowicie tam delegat komitetu centralnego Towarzystwa rolniczego w Królestwie. Towarzystwo rolnicze wysyła go, aby wszystko rozpatrzył i wróciwszy, opisał.

Przedwszystkiem ma on zbadać, czy w Brazylii starczy ziemi dla emigrantów. Bo i w tem może być oszustwo. Może rząd brazylijski będzie np. gadał, że daje ziemię na spłaty, (nie darmo!) a tej ziemi do rozporządzenia niema? Może mu idzie o sprowadzenie do kraju taniego robotnika? Bo rolnik polski, gdy zostanie przez naganiaczy otumaniony i znajdzie się raz w Brazylii, to co pocznie? Nie dadzą mu ziemi — to będzie na łasce i niełasce losu. Będzie musiał pracować nawpół darmo, że ledwie mu na jedzenie starczy. Jeżeli nie będzie miał co robić, za co wrócić do domu, to zgnoi sobą cudzą ziemię, wzbogaci Bóg wie jakiego od-

mieńca swoją krwawizną, a sam — nie daj Boże! — położy kości na obcej ziemi!

Delegat towarzystwa rolniczego zbada więc i doniesie nasamprzód, czy grunta wogóle są. A jeżeli są, to jakie. Zbada je pod względem rozmiarów, gleby (stepy czy lasy dziewicze), bliskości wody do picia i spławnych rzek, środków komunikacyjnych (czy drogi już są przecięte, czy też będą musiały być budowane przez samych emigrantów), oddalenia od ośrodków handlu i przemysłu itp. — Ważną jest również rzeczą zbadanie, czy działki będą zaopatrzone w domki i najpotrzebniejsze zabudowania gospodarskie, jakie są warunki spłat i czy są istotnie w danych warunkach dogodne, czy emigranci będą pobierali z początku subwencyę na utrzymanie od rządu i przez jak długi czas, czy znajdą płatne zatrudnienie, nim ziemia dochody przynosić zacznie. Bo różne bajki naganiacze puszczać potrafią, aby ludzi obałamucić!

Zanim ten wysłaniec wróci, strzeżcie się bracia rolnicy, naganiaczy, co was może pędzić zechcą do Brazylii. Oni są za to zapłaceni, aby wam duby smalone pletli o raju na ziemi, jaki tam emigrantów czeka. A ten raj, to może być piekło! Strzeżcie się sami i każdego przestrzegajcie przed tem nowem oszustwem. Gdy ten delegat z Królestwa wróci i powie, jak się rzeczy mają, wtedy się namyślicie. Teraz zaś pamiętajcie, że może chcą wami handlować, jak trzodą! Może rząd brazylijski umawia się o waszą krew i życie z właścicielami okrętów, aby was sprowadzić i użyć za bydło robocze dla swoich plantatorów. Pędźcie naganiaczy i mówcie im: „nie wierzymy wam, bo wy macie w tem interes, bo wam za to płacą, abyście ludzi tumanili. My poczekamy, aż nam wiarygodny człowiek, wysłany z Królestwa Polskiego, doniesie, jak się rzecz ma.“

Strzeżcie się, rolnicy! W Brazylii, zdaje się, mają apetyt na waszą skórę!

* * *

Inni oszuści ciągną znowu ludzi do Ameryki północnej, do stanu Wisconsin. Oto jak ostrzega przedtem Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych:

Milwaukee, 7 października.

Przed niejakim czasem gazety polskie w Europie podawały szumne ogłoszenie jakiejś kompanii, posiadającej w Wisconsinie wielkie obszary gruntów, które sprzedaje bardzo tanio itd. Kompania ta przez krótki czas ogłaszała się także w polsko-amerykańskich pismach, lecz przed niejakim czasem znikła z widowni.

Czy była uczciwą lub nie — tego nie mogliśmy zbadać. Ostrzegamy jednakowoż Szanownych Rodaków, mających zamiar opuścić ojczyznę, aby nie kupowali gruntu od żadnej kompanii bez poprzedniego poinformowania się. Sejm Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych, liczącego 50.000 członków, ustanowił komisyę rolnictwa i kolonizacyi, której zadaniem jest badać grunta i informować tych, którzy mają zamiar osiedlić się na roli. Komisya udziela informacyi każdemu bezpłatnie.

Zaznaczamy tu, że najwięcej polskich rolników znajduje się w północno-zachodnich Stanach, mianowicie: Wisconsin, Michigan, Minnesota, Dakota, gdzie mają swe własne kościoły i szkoły. Klimat w tych Stanach jest taki, jak w Polsce. Klimat w południowych Stanach jest za gorący dla emigrantów, więc ostrzegamy ich przed namową agentów kompanii okrętowych, wysyłających wielu do południowych portów, jak Galveston, lub New-Orleans.

Wszelkich informacyi względem gruntów i t. d. udzielamy bezpłatnie. Adresować: Komisya rolnictwa i kolonizacyi Z. N. P. 895—5 ave. Milwaukee Wis.

Z szacunkiem

Józef Kruszka, prezes Komisyi i wice-cenzor Z. N. P.

P. S. Wszystkie polskie pisma prosimy o powtórzenie tego ostrzeżenia.

Ochrona posiadania.

Napisał Dr. Antoni Matakiewicz, c. k. sędzia pow.

(Dokończenie).

Sąd w procesie prowizorycznym nie bada, czy powód czy pozwany ma lepsze prawo do posiadania, ani który z nich jest posiadaczem w dobrej, który w złej wierze; nie zajmuje się też kwestyą odszkodowania w razie niezgodności stron. Dąży jedynie do tego, by przywrócić stan, jaki był przed naruszeniem i nieraz zdarzyć się może, że ktoś proces prowizoryalny wygra przeciw komuś, co go samowładnie z posiadania chciał wyzuć, a jak potem zaskarżony zostanie o oddanie rzeczy przez tegoż, który proces prowizoryalny przegrał, ten ostatni zaś udowodni, że służy mu lepsze prawo do rzeczy np. własności, posiadacz, choć proces prowizoryalny wygrał, rzecz musi zwrócić.

W procesie zwyczajnym, strona spór wiodąca może być dopuszczoną do przysięgi, w procesie prowizoryalnym nie. Proces zwyczajny kończy ugoda lub wyrok; prowizoryalny ugoda lub „uchwała końcowa.“

Jeżeli uchwałę końcową potwierdzi wyższa instancya, nie można rekurować do Sądu najwyższego; w zwykłym procesie choć wyroki I i II instancyi zgodne, wolno do Wiednia odwołać się jeszcze.

W sprawach o naruszenie posiadania zarządza Sąd nieraz rozprawę na miejscu z rozmaitych powodów.

Przedewszystkiem często zdarza się, że przedmiot sporu nie jest w skardze dokładnie opisany.

Np. w razie zaorania miedzy, części parceli, gdy powód nie zna rozmiaru i położenia kawałka zaoranego, musi sędzia jechać na miejsce, zbadać co zostało naruszonem i na jakiej przestrzeni. Bo jakże tu słuchać świadków, jak orzekać, jak przeprowadzać egzekucyę, jeśli nie wie się, co właściwie zostało naruszonem? Mapa hipoteczna zanadto drobna, z niej nic nie widać, sędzia musi na metry lub kroki zmierzyć przestrzeń naruszoną, sporządzić plan sytuacyjny i do protokołu dołączyć, musi na gruncie wskazać świadkom, o co się rozchodzi. Gdyby orzeczenie prowizoryalne było nie jasne, a w szczególności gdyby przedmiot naruszony był niedokładnie określony, nie możnaby prowadzić egzekucyi, bo jakże zmuszać naruszającego, by przedmiot naruszony do pierwotnego stanu przy-

wrócił, jak z aktów procesu nie widać, w którym kawałku gruntu, na jakiej przestrzeni naruszenie nastąpiło.

Komisya na miejsce zarządzoną być musi także i wtedy, gdy np. powód utrzymuje, że pozwany kawałek jego parceli zorał, pozwany natomiast zarzuca, że zorana część gruntu wchodzi w skład jego sąsiedniej parceli; wobec tego Sąd dopuścić musi dowód z oględzin przedmiotu sporu i stan rzeczy na miejscu zbadać. Nieraz ważność sprawy, konieczność wydania pewnych zarządzeń skłania Sąd, że odrazu zarządza rozprawę na miejscu.

Np. w pewnej gminie oddzielają wały grunt dworski dd pastwiska wspólnego chłopskiegp. — W r. 1899, wskutek ciągłych deszczów, wielka ilość wody nagromadziła się na pastwisku chłopskiem. W nocy kilku właścicieli pastwiska przekopało w paru miejscach wały i przepuściło wodę z pastwiska na grunt dworski, wyrządzając plonom na gruncie tym znajdującym się znaczną szkodę. Sąd zarządził bezzwłocznie rozprawę na miejscu, stwierdził, że nigdy pozwani poprzód wody z pastwiska na grunta dworskie nie przepuszczali, zakazał im dalszego naruszania i zarządził natychmiastowe naprawienie wałów.

Rozprawa na miejscu pociąga za sobą koszta komisyi. Nieraz sprawa drobna. przedmiot sporu warta z jednę, dwie korony, a Sąd mimo najszczerszych chęci nie może bez komisyi, bez oglądnięcia przedmiotu sporu na miejscu, sporu rozstrzygnąć.

Wina w tym względzie leży wyłącznie po stronie tych, którzy dobrowolnie nie chcą się pogodzić, lecz wolą włóczyć się po Sądach, wyprowadzać komisye, aby tylko przeciwnikowi narobić kosztów i styrać go.

Sędzia niechętnie jedzie na komisyę w prowizoryach, serce mu się kraje, gdy patrzy na tę zawziętość i niezgodę, gdy słyszy wstrętne obelgi i przekleństwa, gdy widzi kilkoro licho odzianych i głodnych dzieci proceśnika, który nieraz nie ma im co do ust włożyć, a wyrzuca pieniądze na spory. Ta niezgoda między rolnikami winna raz ustać, synowie jednej matki, ciężko pracujący na kawałek chleba, niech nie żądają krzywdy jeden drugiego, lecz niech obydwaj poczynią ustępstwa wzajemne, nie wyrzucając nadarmo grosza, który trudno nabyć, łatwo wyrzucić.

Jeżeli sądzisz, że masz prawo do gruntu przez drugiego posiadanego, a on ci dobrowolnie nie chce oddać, jeżeli sądzisz, że sąsiad trzyma nieprawnie kawałek twej parceli, zaskarż go o oddanie tego kawałka. Sąd z geometrą zmierzy twoją i jego parcelę, a jak się okaże, że przeciwnik zabrał część twego pola, nakaże zwrócić ci tę część. Ale nigdy z pominięciem władzy nie naruszaj niczyjego posiadania.

Gdyby było więcej geometrów, gdyby geometra mógł częściej jeździć do każdej gminy i miał więcej czasu, nie byłoby tyle sporów o naruszenie posiadania między rolnikami.

Na żądanie stron przemierzyłby geometra grunta, gdzie kiepska granica, sąsiedzi wbiliby sobie paliki lub położyli kamienie i żyli w zgodzie.

Nikomu nie chciałoby się zabierać drugiemu część własności, bo wiedziałby, że niebawem geometra grunt zmierzy i kradzież odkryje.

W obecnym stanie rzeczy jest to niemożliwe, geometrów jest bardzo mało, są ogromnie pracą przeciążeni, działalność ich rozciąga się nieraz na kilka powiatów sądowych i nieraz na wezwanie Sądu stawić się nie mogą.

Pomnożenie geometrów jest sprawą nader ważną, ktokolwiek rolnikom dobrze życzy, winien wszystkich wpływów i sił używać, aby przeprowadzić to pomnożenie, a obowiązek przeprowadzenia akcyi w tym kierunku ciąży głównie na posłach włościańskich.

Wojna z dyablicą!

Do jednego z pism w Prusiech nadsyła pewien czytelnik taki rozumny wiersz:

Ja dziś żołnierz bracia mili!
Słyszcie, co powiem tej chwili!
Wielka wojna rozpoczęta
Gorzałka jest przeklęta!

Gorzałka jest rodem z piekła
Lucyperowi uciekła,
Do pogan się przedostała
Potem u nas zamieszkała.

U żydów rada mieszkała
Do nich ludzi zwoływała,
Chłopów, baby zabawiała
Co raz więcej pić kazała.

Chłopi byli bez rozumu,
Kradli, wynosili z domu,
Za gorzałkę grosz dawali
A żydzi się wyśmiewali.

Choć chłop nie miał w domu łyżki
To przepił ostatnie resztki,
Zaniósł je schować do żyda
W domu za to była bieda.

Gdyby ludzie zawrócili
A do żydów nie chodzili,
Tej gorzały zaniechali
A więcej jej nie pijali.

Bo ta nieszczęsna gorzała
Nie jednego w grób wegnała,
Do nieszczęścia prowadziła
I żebrakiem uczyniła.

Ona niszczy i rujnuje
I przedwczesny grób gotuje,
Z piekła swój początek wzięła
I tak ludzi zaraziła.

Mądrych zrobiła głupimi
A bogatych ubogimi,
Zarobki im wydzierała
Z głodu dzieciom mrzeć kazała.

Gospodarstwa sprzedawała
Role, łąki zastawiała,
Długów ludziom narobiła
Dzieci w biedzie zostawiła.

W choroby zdrowych wtrącała,
Wielom życie odbierała.
W mrozach, wodach, potopiła
A duszę w piekło wtrąciła.

Do broni, bracia, do broni
Bij gorzałkę, trwaj w pogoni,
Czy w chałupie, czy w stodole
Wypędź z kątów, gnaj ją w pole.

Niech ta szelma niegodziwa
Dłużej u nas nie spoczywa,
Niech się w piekło znów przepadnie
I tam chyba spocznie na dnie.

Toć polewka ta przeklęta
Wtrąca Cię między zwierzęta,
A kiedy się jej napijesz,
Jak pies szczekasz, jak wilk wyjesz.

Choć kieliszek weź za wiele
Już Ci w błocie łoże ściele,
Najpierw łazisz na czworakach
Potem z torbą po żebrakach.

Pijak, złodziej swej fortuny,
I zabójca dzieci, żony,
Skoro tylko go zobaczą,
Ile wypił, zaraz płaczą.

Kaszel rodzi i trzęsienie,
Wszystkich członków wyniszczenie.
Choćby najmocniejsze były,
To gorzałka skruszy siły.

Już z młodzieży starców robi,
I przedwcześnie grób sposobi,
Kto się z nią rychło nie rozstanie,
Temu w piekle da mieszkanie.

O piekielne gorzałczysko,
To sprawiło złe nad wszystko,
My ci wojnę wydajemy,
I wypędzić cię musimy.

Bracia dobrzy, ukochani,
Nie cierpcie tej strasznej pani,
Precz z czarownicą do piekła,
Zkąd ta zbrodniarka uciekła.

Myśmy żołnierze trzeźwości.
Koledzy wstrzemięźliwości,
Do broni, Bracia, do broni,
Bij gorząłkę, kto ją goni.

Kieliszki, flaszki trzaskajmy,
Gorzałczysko wylewajmy,
Aby jej świnie nie piły,
I psy się też nią brzydziły.

Masz gorzałko w gnoju grobek,
Nie będzie pił cię parobek,
Ani żaden człek poczciwy,
Ani młody, ani siwy.

Kto jeszcze gorzałki broni,
Niech od nas zdaleka stroni,
Aby on nas nie zaraził,
I do piekła nie wprowadził.

Po tak dzielnem naszem męztwie,
Odniesiem chwałę w zwycięstwie,
Zatkniem chorągiew trzeźwości,
Jako pomnik szczęśliwości.

Co słychać w Polsce?

Pod Moskalem odbyły się w zeszłym tygodniu wybory do Dumy, parlamentu rosyjskiego. Polaków przy tych wyborach bardzo pokrzywdzono, bo dano im znacznie mniej posłów niż mieli dawniej, dlatego też i zainteresowanie się wyborami było mniejsze, aniżeli dawniej. W Królestwie wybrano dziesięciu posłów Polaków. Są to: Roman Dmowski z Warszawy, który w poprzedniej Dumie był prezesem tamtejszego Koła polskiego, Władysław Grabski, zawodowy rolnik, którego dawniej w Dumie wybierano do wszystkich komisyi, omawiające kwestye rolne, Jan Harusewicz, doktor w Ostrowiu, Władysław Żukowski, znany przemysłowiec i ekonomista, Alfons Parczewski, adwokat z Kalisza, Józef Świężyński, lekarz i rolnik, Józef Nakonieczny, włościanin i bardzo dobry mówca, Wiktor Jaroński, adwokat w Kielcach, Hipolit Wąsowicz, prezes okręgowego towarzystwa rolniczego w Lipnie i Ludomił Dymsza, docent uniwersytetu. Wszyscy ci posłowie, oprócz posła Dymszy, który jest bezpartyjnym, należą do stronnictwa demokratyczno-narodowego. Jeszcze raz odbędą się wybory w Łodzi, gdzie będzie także wybrany Polak dr. Antoni Rząd. Na Litwie wybrano sześciu posłów polskich, między nimi jednego włościanina, na Rusi ani jeden poseł polski z urny nie wyszedł.

Dzielny biskup wileński ks. Ropp padł wreszcie ofiarą prześladowania Moskali. Nie było im to na rękę, że krzepił narodowego ducha w polskim narodzie i nawoływał do wytrwania w świętej wierze. Wezwali go więc do Petersburga, a kiedy z oburzeniem nie chciał się zgodzić tak postępować, jakby to dogadzało Moskalom, usunęli go z zajmowanego wysokiego urzędu, a nawet wogóle nie chcieli mu pozwolić mieszkać na Litwie. Teraz sprawa zależy jeszcze od Ojca św., który oczywiście nie zgodził się na wydalenie ks. biskupa Roppa z jego dyecezyi. Na razie Moskale kazali wybrać kapitule wileńskiej administratora, któryby kierował dyecezyą, póki nie będzie nowego biskupa. Ale kapituła odmówiła temu, a sędziwy prałat wileński ks. Frączkiewicz oświadczył, że kanonicy wileńscy nie mają prawa wybierać administratora, bo prawo kościelne powiada, że administratora mianuje biskup. Tak więc dyecezya wileńska pozostała na razie bez kierownika, dopóki nie nadejdzie postanowienie Ojca św. w tej sprawie. Biedni biskupi wileńscy nieraz już byli prześladowani przez Moskali, prawie każdy bywał przez nich wypędzany ze stolicy biskupiej w Wilnie. Ale to wszystko nie na wiele się zda rządowi rosyjskiemu, bo jeżeli nawet na miejsce ks. biskupa Roppa zostanie wybrany inny biskup, to i on także na pewno nie pozwoli na rusyfikacyę, czego by Moskale pragnęli.

Listy od rolników.

Hej rolnicy!

Czytam już od dawna, że ludzie jednego zawodu na całym świecie łączą się razem w towarzystwa, ażeby bronić spraw swoich, bez względu na to, do jakiego obozu politycznego należą i nietylko politycznego, ale wyznaniowego i społecznego. To znaczy, że łączą się w jedno stowarzyszenie handlarze zboża, bydła, trzody chlewnej, ślusarze, kowale, szewcy, krawcy, piekarze, rzeźnicy itd., bo poznali, że pojedynczy człowiek dzisiaj nic nie zrobi, a tylko gromada — jeżeli ma wspólny cel wytknięty i dąży do niego zgodnie — to wielki człowiek, który może dużo, bardzo dużo zrobić.

I my rolnicy jesteśmy związani tym interesem, który łączy rolników gdzieindziej w syndykaty i inne zjednoczenia, a oprócz tego łączy nas jedna wiara katolicka, jedna mowa polska, jedna ukochana przeszłość i jedna upragniona przyszłość.

Więc razem nam iść należy, już choćby dlatego, by ten najdawniejszy i najbardziej szanowany w Polsce stan zadokumentował, że jako rolnicy żądamy tego, co nam się należy. Cudzego nie chcemy, swego nikomu nie damy!

Dzisiaj w całym naszym kraju rozlega się hasło jego uprzemysłowienia. Bez kwestyi, dobrze będzie, gdy przemysł znajdować się będzie w naszych rękach, gdy nietylko koziki, ale maszyny wszelkie będziemy mogli wyrabiać u siebie. Kto jednak będzie kupował te wyroby przemysłu, jezeli stan rolniczy tak upadać będzie, jak dotąd? Wszakże bez mała $^3/_4$ ludności naszej zajmuje się rolnictwem. Gdy ta ludność zbiednieje do cna, jak może wyglądać przemysł i handel? Więc dobrobyt rolników, to dobrobyt całego kraju.

A od czegóż ten dobrobyt zależy? Od opieki Boskiej, od stanowiska rządu, ale przedewszystkiem i od nas samych. — Pierwsze w ręku Boga, drugie zależy od naszych posłów, trzecie, jak każdy widzi, od nas samych, tj. od tego, jak gospodarować zechcemy i potrafimy. Kto ma być gospodarzem-rolnikiem, musi naprzód chcieć nim być. Kto z przymusu, z konieczności zabiera się do tego, niech lepiej da spokój, a weźmie się do innego zajęcia. Zawód rolnika jest śliczny, ale pełen trudów, pracy i zawodów. Trzeba go ukochać całą duszą, trzeba go niejako mieć już we krwi; trzeba od urodzenia czuć rozkosz przy wdechaniu zapachu świeżej roli, świeżo skoszonego siana, przy widoku zielonej runi zboża i dobytku gospodarskiego — albo też rozpacz wobec zaniku tego wszystkiego, by być z zamiłowania rolnikiem.

To dopiero zamiłowanie, chęci dobre, a gdzież reszta, równie ważna?

Czy przy największem zamiłowaniu, przy odpowiednich siłach fizycznych (bo i te są niezbędne), nie potrzeba z naszej strony nic więcej? Jak powiedziano, że do prowadzenia wojny potrzeba teraz pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy — tak powiedziałbym o rolnikach, że potrzeba im oświaty, oświaty i jeszcze raz oświaty.

Więc oświaty nam! Tej ogólnej, potrzebnej każdemu człowiekowi, mamy, chwała Bogu, powoli coraz więcej, mimo uprzedzenia niektórych, że ona nie potrzebna — ale tej szczególnie rolnikowi potrzebnej, tej jest u nas za mało. Pod tą naszą, rolniczą nauką, rozumiem tę, która gospodarzowi rolnemu da taki zasób wiadomości prymitywnych (początkowych), żeby potem jako samoistny gospodarz, kobieta jako własnowolna gospodyni, dali sobie zupełnie radę. Mówię tu naturalnie o przyszłych gospodarzach i gospodyniach, którzy od swoich ojców i matek mają już pojęcie o gospodarstwie rolnem, wiejskiem; w szkole jeszcze czegoś się o tem uczą, a wkońcu czytaniem odpowiednich książeczek i gazetek, przypatrywaniem się dobrym gospodarstwom, uzupełnią te braki, których u nas jest jeszcze niestety wiele.

I na tem szwankuje — zdaniem mojem — oświata nasza. Dziecku rolnika, a późniejszemu rolnikowi, trzeba oprócz umiejętności czytania, pisania, rachunków, znajomości swojego kraju, jego dziejów i tych tradycyjnych, czyli przejętych od swoich dziadków i ojców wiadomości — jeszcze innych: tych, które daje nauka.

A rolnictwo jest umiejętnością trudniejszą może niż inne. Rolnik musi być człowiekiem, który mając w swojem władaniu szmat ziemi, z różnego rodzaju ludźmi, zwierzętami, narzędziami—mając przeciw sobie nieraz tę ziemię, ludzi, zwierzęta itd., potrafi tak zapanować nad niemi, albo sprzymierzyć się z niemi, że z tego kawałka ziemi nietylko wyżyje, ale i na czarną godzinę nieco odłoży.

Minęły bezpowrotnie te czasy, kiedy 30-sto morgowy gospodarz, mając o połowę mniej potrzeb, mógł w czasach urodzaju żyć dostatnio. Gdzież dzisiaj mamy takich gospodarzy?

Dawni 30-to morgowi gospodarze siedzą dziś na 5 morgach, ich dzieci będą miały po jednej, albo mniej — a potem co? Potrzeb jest w dwójnasób więcej, dochodów mniej — bo i gospodarstwa nasze galicyjskie, jak to stwierdzają wykazy statystyczne ministerstwa rolnictwa w Wiedniu, są najlichsze w Przedlitawii, więc radzić coś na to musimy sami, o ile to w naszej mocy leży, a zaradzić możemy tylko wówczas, jeżeli poznamy wszyscy, że potrzeba nam zawodowej nauki, i że musimy wszyscy (odrzuciwszy na stronę nasze nierolnicze sprawy) złączyć się w stowarzyszenia rolnicze, broniące na każdym kroku naszych interesów i że musimy mieć ludzi, którzyby przy naszem ogólnem poparciu — wszystkie te nasze potrzeby i żądania przeprowadzili.

Przedtem jednak, my sami musimy wszyscy wiedzieć czego chcemy i jaką drogą do tego dążyć mamy. Do tego zaś potrzebnem jest zszeregowanie nas wszystkich rolników pod jeden polski sztandar, na którym niechaj nam zawsze z jednej strony widnieje „Nasza Cudowna Panienka Kochana" — z drugiej „srebrny orzeł z kosą". Pod tym sztandarem możemy śmiało kroczyć, zdobywając lepszą przyszłość. *K.*

Od Redakcyi.

Braci rolników prosimy o nadsyłanie listów, które chętnie umieszczamy, jeżeli odnoszą się do spraw obchodzących ogół rolniczy. Listy muszą być wyraźnie podpisywane imieniem i nazwiskiem. Niepodpisanych przysyłać nie trzeba, bo bezwarunkowo nie będą umieszczane.

Na Górze Oliwnej.

(Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ).

Kapłan Polak, który był z pielgrzymką polską do Ziemi św., tak opowiada dalej swoje wrażenia:

II.

Droga z Jerozolimy na górę Oliwną wiedzie przez bramę św. Szczepana i przez dolinę Cedronu. U stóp góry Oliwnej jest kościół grobu Maryi Panny. Chociaż miejsce to znajduje się w posiadaniu Armeńczyków, wolno i nam katolikom tam pójść i odmówić paciorek. Podanie głosi, iż blisko grobu Najśw. Panny Maryi są też pochowani po jednej stronie św. Józef, po drugiej stronie św. Joachim i Anna. Do kościoła grobu Panny Maryi, leżącego bardzo nisko, schodzić trzeba po wielu schodach, a że tam jest wiecznie ciemno, muszą się ciągle palić światła. — Blisko kościoła grobu Maryi jest Grota konania, tj. miejsce, na którem Jezus przed pojmaniem modląc się, krwią się pocił. W Grocie Konania, należącej do Ojców Franciszkanów, wszyscy kapłani z pielgrzymki odprawili Mszę św.

Przychodzimy dalej do ogrodu Gethsemane. W ogrodzie, wśród mnóstwa najśliczniejszych kwiatów, jest ośm starych drzew oliwnych, mających około 10 metrów obwodu. Możliwem jest, iż te drzewa stały już za czasów Chrystusa. Gdyby nawet Rzymianie z Tytusem zrąbali byli te drzewa, to dzisiejsze oliwy w Gethsemane byłyby poprostu odroślami dawnych. Obok ogrodu wmurowany kamień oznacza miejsce zdrady Judasza, a trzy wielkie znajdujące się kamienie leżą, podług podania, na miejscu, gdzie trzej apostołowie podczas modlitwy Zbawiciela spali.

No szczycie góry Oliwnej jest miejsce Wniebowstąpienia Pańskiego. Dawniej stał tu wspaniały kościół, dzisiaj jest meczet, czyli świątynia muzułmańska! Od dawnego kościoła, zbudowanego przez św. Helenę, widać jeszcze w dzisiejszym meczecie podstawy, fundamenta. W dniu Wniebowstąpienia Pańskiego Ojcowie Franciszkanie corocznie od Turków za wysokiem wynagrodzeniem otrzymują pozwolenie postawienia na miejscu Wniebowstąpienia ołtarza i odprawienia nabożeństwa uroczystego. Ze szczytu góry Oliwnej widać morze Martwe, oddalone 10 godzin drogi. Przed kilku laty pewien Tyrolczyk, zwiedzając z innymi pielgrzymami górę Oliwną, łudził się, iż odległość od morza Martwego nie musi być zbyt wielką. Puszcza się więc w drogę, nie mówiąc nic do nikogo. W pielgrzymce spostrzeżono z przerażeniem brak owego Tyrolczyka i już chciano czynić poszukiwania, aż tu zaginiony pielgrzym po trzech dniach z wycieczki swej nad morze Martwe szczęśliwie wraca.

Od miejsca Wniebowzięcia idąc w kierunku południowym, przychodzimy do kościoła i klasztoru „Pater Noster“ Karmelitanek bosych. Podczas trzęsienia ziemi przed pięciu laty kościół ten dosyć ucierpiał; szkody obecnie już są naprawione. Na krużgankach klasztoru napisane jest w 32 językach, także w polskim całe „Ojcze nasz“; tu bowiem Jezus miał nauczyć apostołów modlitwy Pańskiej. — Z podwórza klasztoru schody wiodą nas do podziemnej kaplicy „Credo“. Tu apostołowie podług podania ułożyli skład apostolski, czyli „Wierzę w Boga“. — Schodząc z góry Oliwnej, wstępujemy jeszcze do kościółka „Dominus flevit“ („Pan płakał“). Na tem miejscu Chrystus, patrząc na śliczne miasto Jerusalem, płakał nad tem, iż kiedyś dla zatwardziałości serc jego mieszkańców, zburzonem zostanie.

Ażeby z pagórka Moria uczynić plac równy, kazał Salomon naokoło góry budować olbrzymie mury i fundamenta. Mury te są miejscami 25 metrów w ziemi i drugie 25 metrów ponad ziemią. Głazy użyte do budowli tego muru mają po kilkanaście metrów długości i pojąć trudno, jak żydzi tak olbrzymie kamienie zdołali przywlec.

Pod placem świętym, który przez fundamenta i sklepienia z pagórka został przerobiony na równą płaszczyznę, są tak zwane stajnie Salomona, tj. olbrzymie sutereny. Dwanaście szeregów słupów z olbrzymich brył kamiennych dzieli to podziemie na 13 sklepionych sal, z których siedm ma po 60 metrów długości. Świątynia żydowska została zburzoną tak, iż kamień na kamieniu nie pozostał, ale mury okalające pagórek Moria zostały. Tu znajduje się właśnie żydowski „Mur Skarg“, dokąd przychodzą żydzi każdego piątku wieczorem i płaczą nad upadkiem świątyni, miasta i ludu. Na placu dawniejszej świątyni żydowskiej wznosi się obecnie świątynia muzułmańska, meczet Omara, w którym się znajduje otoczona kratą „święta skała“. Prawdopodobnie za czasów żydowskich na tej skale stał ołtarz do całopalnych ofiar.

Obok meczetu Omara jest druga wielka świątynia muzułmańska, meczet El-Aksa z siedmiu nawami, przerobiony z kościoła Najśw. Maryi Panny, pobudowanego za czasów Justyniana I. Za dużo miejsca potrzebowałbym, gdybym chciał opisać wszystkie osobliwości tych meczetów. Na wzgórzu Moria oprócz świątyni, Salomon postawił sobie piękny pałac, gdzie obecnie jest zamek Antonia ze załogą turecką, gdzie Jezus niesprawiedliwie osądzonym, ubiczowanym i cierniem ukoronowanym został.

Pomiędzy górą oliwną i górą Moria jest dolina Cedronu. Po obu stronach doliny są cmentarze tureckie i żydowskie. Tu ma być też pochowanym Józafat, dlatego część doliny nazywa się doliną Józafata.

Grota Jeremiasza jest to kilkadziesiąt metrów długa pieczara przy Jeruzalem. Żydzi z gór kamiennych brali do budowli głazy, przez co powstały ogromne pieczary. Kościół i klasztor Ojców Dominikanów pod wezwaniem św. Szczepana wznosi się na miejscu ukamienowania św. Szczepana.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

J. K. Brzeszcze. Otrzymaliśmy. **H. D. Radłów.** Prenumeraty dotąd nie otrzymaliśmy. Żądane numery wysłane. **W. S. Dzikowiec.** Gazetkę wysyłamy. Za wiadomość o pożarze dziękujemy. Umieściliśmy ją w dzisiejszym numerze. Prosimy też i na przyszłość o nadesłanie nam wiadomości, gdyby się co stało. **M. U. Zacisze.** Wysłane pod wskazanym adresem. **W. K. Skałat.** Wysłane. **J. S. Pnikuł.** Prosimy zwrócić się do urzędu pocztowego. My gazetkę regularnie wysyłamy co tydzień. **B. K. Bałuczyn.** Będziemy wysyłali. Cena Roli podana w nagłówku każdego numeru, jak również adres, pod którym trzeba wysłać pieniądze. Za obietnicę jednania nam czytelników bardzo dziękujemy. **E. K. Gnojnik.** Wysyłamy. **B. T. Dębno.** Wysyłamy. **P. M. Metków.** Wysłane. Podzielamy najzupełniej nadesłane nam uwagi.

Nasze ryciny

przedstawiają w dzisiejszym numerze obrady parlamentu wiedeńskiego nad sprawą ugody z Węgrami. Rysownik uchwycił właśnie tę chwilę, kiedy prezydent ministrów austryackich bar. Beck przemawia do parlamentu, zalecając przyjęcie umowy. W sali obrad widać wielkie zainteresowanie, prawie wszyscy posłowie zerwali się z miejsc i skupili się około mowcy, aby lepiej rozumieć jego wywody.

Druga rycina odnosi się do słabości cesarza. Sędziwy monarcha przyszedł już całkiem do zdrowia i ze zwykłą dzielnością zajmuje się przez dzień cały sprawami państwa. Tymczasem jednak pracuje jeszcze w innym pokoju aniżeli zazwyczaj, bo lekarze podczas choroby wybrali mu miejsce takie, aby było w niem więcej słońca i powietrza. Przez ogromne okna, wychodzące na dziedziniec zamkowy, płynie też pełną falą świeże powietrze, orzeźwiające władcę Austryi. — Inne dwie ryciny odnoszą się do pomysłowego sposobu, jakiego policya używa do chwytania zbrodniarzy. Piszemy o nim obszernie w kronice.

KRONIKA.

Waśnienie rolników. Z Kotowej-woli piszą nam trzej tamtejsi rolnicy Andrzej Siedlecki, Szczepan Krasoń i Wojciech Gajda w sprawie zarzutu, jaki uczyniono w *Przyjacielu Ludu* w Nrze 37 prezesowi Rady powiatowej tarnobrzeskiej panu Zbigniewowi Horodyńskiemu, jakoby tenże wypłacając się za straty poniesione przy ubieganiu się o mandat poselski, miał zająć gospodarzowi S. K. t. j. Szczepanowi Krasoniowi z Kotowej-woli konie i kazał sobie zapłacić 10 K. Wiadomość ta nie zgadza się z prawdą, ponieważ w obszarze dworskim Kotowa-wola konie Szczepana Krasonia nigdy zajęte nie były, a więc nigdy 10 K. nie zapłacił -- nadto od zajętych zwierząt nie pobiera żadnej należytości ani pan Horodyński, ani jego rządca, lecz polowy lub leśny po 1 K. Wkońcu dodają rolnicy, że pan Horodyński, to człowiek prawy i dla spraw lud obchodzących jak najlepiej usposobiony. Dość powiedzieć, że on chciał obszar dworski złączyć z gminą Zbydniów, której po raz drugi jest wójtem.

Zamieszczając to wyjaśnienie musimy zauważyć, że nie powinno się waśnić rolników między sobą, zwłaszcza gdy sami mają najlepszą chęć żyć z sobą w zgodzie.

Rabunki w bankach. W ostatnim numerze *Roli* donieśliśmy już o wielkiej kradzieży z włamaniem, jaką wykonali złodzieje w Krakowie w banku Eibenschütza. Przez kilka dni nie można było trafić na ślad złoczyńców, ale wreszcie policya przychwyciła jednego z nich w Katowicach, już za granicą pruską. Zdradził się złoczyńca w ten sposób, że poszedł do jednego z tamtejszych banków i chciał zmieniać skradzione, zagraniczne pieniądze. Ale ponieważ nie wiedział, ile są warte, więc bankierowa, która słyszała już o kradzieży w Krakowie, zaczęła go podejrzywać i dała znać do policyi. Opryszka przyłapano i znaleziono przy nim jeszcze sporo różnych pieniędzy. Nazywa się Jan Sobolewski, a pochodzi z Królestwa Polskiego; zrazu chciał się wykręcać, ale potem, gdy widział, że nic nie pomaga, przyznał się do wszystkiego. W złodziejstwie pomagało mu jeszcze dwóch innych, którzy jak zobaczyli, że ich towarzysza złapała policya, nie czekali, lecz uciekli dalej. Policya ściga teraz za nimi.

Inni znowu złodzieje zakradli się do Banku Kredytowego w Przemyślu, odsunęli kasę od ściany, wywiercili w tyle dziurę i zabrali ze środka przeszło 11 tysięcy koron. Policya przypuszcza, że są to znani opryszkowie, którzy niedawno zrabowali także bóżnicę żydowską w Wiedniu.

Napad na siostrzenicę namiestnika. Sprawcę napadu na hrabiankę Zamoyską z Wysocka i jej guwernantkę p. Annę Fletscher — o którym to wypadku donosiliśmy już dawniej czytelnikom *Roli* — skazał trybunał sądowy w Przemyślu na cztery miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego co tydzień twardem łożem i ciemnicą. Skazany, nazwiskiem Hawryłło Hrebeniuk, 27-letni zarobnik, analfabeta, wyrok przyjął.

Pożary. W Knihininie pod Stanisławowem zapaliło się w realności kolonisty Jakóba Wirtha. Służąca nalała w pośpiechu do już palącej się kuchni naftę, co spowodowało pożar, którego ofiarą stał się dom pana Wirtha. Podczas pożaru jakaś kobieta, korzystając z zamieszania, starała się unieść sprzęty z palącej się chaty. Schwytana, stawiła opór aresztującemu ją policyantowi W obronie aresztowanej stanęła druga kobieta, którą policyant również aresztował. Gdy je prowadził, kobieta upadła, udając omdlenie. Wówczas tłum towarzyszący odbił aresztowaną i rzucił się na policyanta, który dopiero przy pomocy szabli uwolnił się od napastników.

W Siemianówce pod Lwowem wybuchł pożar dnia 1 listopada o g. 7 wieczór u Jana Kułaja w stodole z przyczyny dotychczas niezbadanej. Gdyby nie energiczna akcya ratunkowa ochotniczej straży pożarnej Kółka rolniczego w Siemianówce pod kierunkiem pana Józefa Sroki, instruktora ochotniczych straży pożarnych Kółek rolniczych i naczelnika Mikołaja Malickiego, byłby przybrał znacznie większe rozmiary, gdyż obok zabudowania Kułaja był dom mieszkalny, słomą kryty, Stanisława Balickiego, oddalony tylko dwa metry. Szkoda była ubezpieczona.

W Dzikowcu koło Kolbuszowej wybuchł wielki ogień dn. 23 października wieczorem. Pożar zniszczył trzy gospodarstwa, razem spaliło się 9 budynków. Szkoda wielka, bo rolnicy byli zamożni. Tylko jeden z nich był ubezpieczony od ognia. Innym dwom, którzy nie byli ubezpieczeni, ocalało coś nie coś, jednemu stajnia, chlewik i zrąb, gdyż dom był murowany, drugiemu dom mieszkalny. Ze spalonych domów nie wiele tylko uratowano. Ogień przedostał się przez nieostrożność z komory i rozszerzył się na przyległe budynki.

Żywa pochodnia. W tartaku parowym w Truszowicach pod Przemyślem jeden z robotników tamtejszych, Jan Kuc, czując się znużonym całodzienną pracą udał się wcześniej niż zwykle na spoczynek niedzielny. Wszedłszy do swej stancyjki, zamknął drzwi za sobą i położył się do łóżka. Przed uśnięciem zapalił jednak papierosa i usnął z żarzącym się papierosem. Była godzina 12-ta w nocy, gdy Kuc poczuł nadzwyczajną duszność. Zerwał się z łóżka i ujrzał całą izbę pełną dymu, oraz płomienie, jakiemi palić zaczęło się posłanie. Przerażony rzucił się do ucieczki. Przy drzwiach zamkniętych stracił jednakże głowę; zamiast odsunąć rygiel, zaczął oszalały z bólu i strachu, krzycząc nieludzko, biegać także po pokoju. Tymczasem bielizna, jaką miał na sobie, zaczęła się palić płomieniem. Nareszcie dotarł do okna, wyważył ramę i wyskoczył, cały jak jeden słup ognia, na dziedziniec, gdzie upadłszy, zaczął wić się w płomieniach, rycząc formalnie z bólu. Nadbiegli robotnicy ugasili płonące na nim szczątki ubrania, jego

zaś odstawili do szpitala w Przemyślu, gdzie dłuższem leczeniem się odpokutuje swoją własną nieostrożność.

Nieszczęście przez loteryę. W Stanisławowie dostał pomieszanie zmysłów niejaki Heller, właściciel pralni przy ul. Halickiej. Wypadł on z domu na ulicę, gdzie go przy pomocy przechodzących dragonów skrępowano sznurami. Później odwieziono go do Kulparkowa do domu waryatów. Biedny człowiek zwaryował z tego powodu, że ciągle stawiał na loteryę, a nigdy nic nie wygrywał. Przegrał też prawie cały swój majątek.

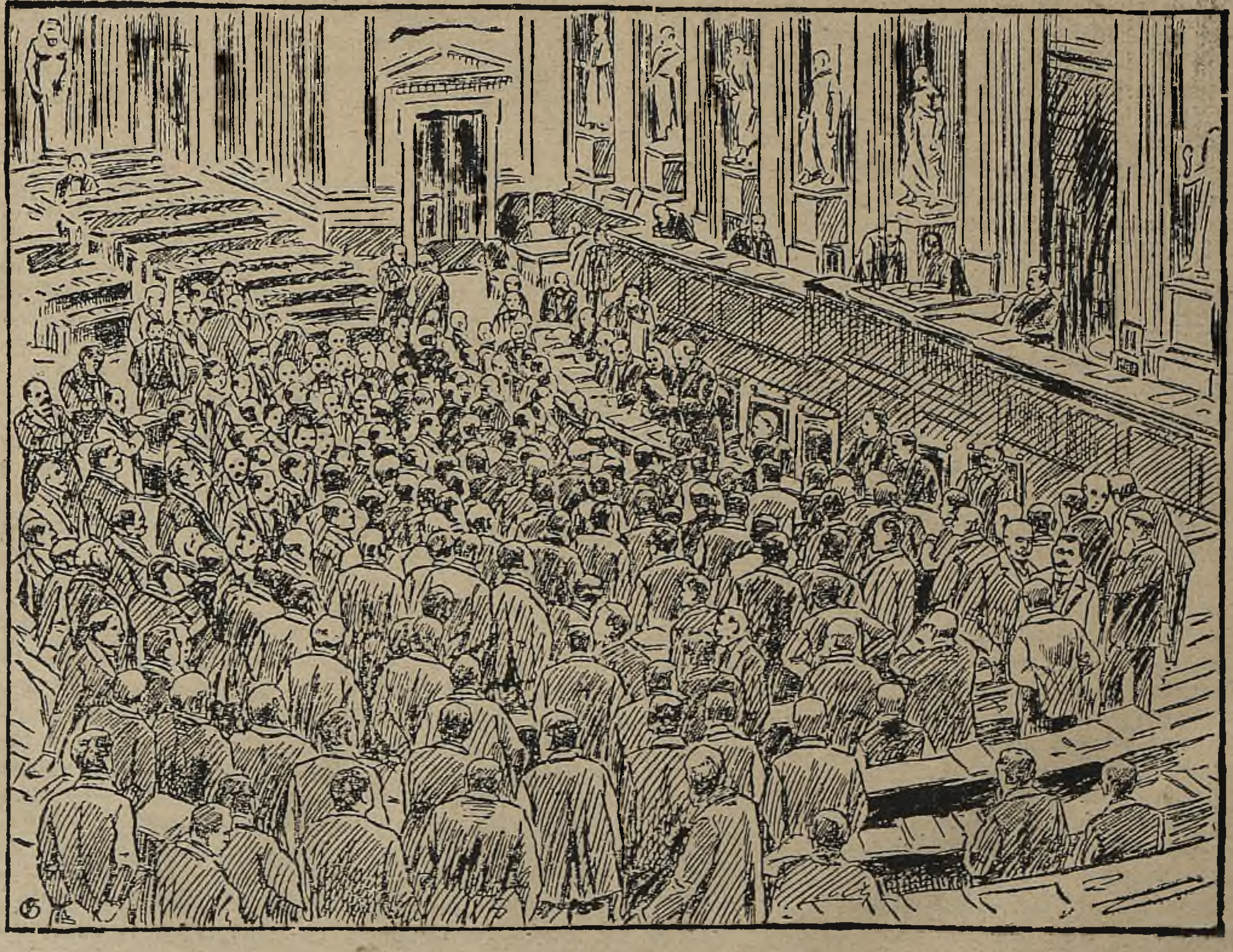
Pożar z powodu myszy. W Złotnikach pod Pobiedziskami w Wielkiem Księstwie Poznańskiem kazał właściciel wsi p. Skoraczewski zabijać chłopcom za pewnem wynagrodzeniem myszy polne. Jednemu chłopcu uciekła mysz pod stóg pszeniczny; chłopiec chcąc koniecznie mysz zabić, podpalił stóg, w nadziei, że ową mysz, jeżeli już jej nie schwyci, to przynajmniej spali. Od tego stoga zapalił się drugi tuż obok stojący stóg pszeniczny i lokomobila z młockarnią. Ponieważ nie nie było nikogo, ktoby ratował, stało się wszystko pastwą płomieni. Szczęście, że wiatr był przeciwny; bo byłyby się także zajęły budynki podwórzowe, gdyż stogi stały bardzo blisko. — Tak to chęć zabijania myszy stała się powodem poważnego nieszczęścia. Przypomina to zupełnie bajkę o owym niedźwiedziu, który podczas snu swego pana pustelnika, chcąc spędzić muchę bardzo natrętną z głowy pustelnika, tak silnie zamierzył się na muchę, że pustelnikowi głowę rozwalił.

Spalona kopalnia naftowa. W Borysławiu zapalił się w przeszłą sobotę szyb naftowy, nazwany „Jakób“. Spłonęło w nim dwóch ludzi, trzeci silnie poparzony zdołał uciec. Szyb należał do Lipy Schutzmanna, burmistrza Borysławia. Spalił się wiertacz Jan Chłap z Jasionki i pomocnik Jan Makuś z Kobylanki, obaj z Krośnieńskiego; poparzony pomocnik wieżowy Józef Słowakiewicz, po zaopatrzeniu przez lekarza, odwieziony został jako ciężko chory do miejscowego szpitala. Jan Chłap osierocił żonę i czworo dzieci. Przyczyna nieszczęścia nieznana.

Straszny wypadek. Na śmierć rozgotowało się jednoletnie dziecko pewnego handlarza w Zabrzu. Dziecko oddano w opiekę sąsiadce i ta miała je przy sobie w kuchni, gdyż była zajęta praniem. Na podłodze stało duże naczynie z wrzącą wodą; gdy kobieta na chwilę oddaliła się, maleństwo wpadło do wody. Na krzyk nadbiegła przestraszona kobieta i wydobyła je z garnka, lecz poparzenia były już tak okropne, że nieszczęśliwe dziecko umarło niedługo wśród strasznych boleści.

Niebezpieczna chorągiew. W mieście Lütgendorfmund w Westfalii odbył się w tych dniach pogrzeb Polaka Stanisława Karólaka, który był za życia także członkiem „Sokoła“. W orszaku pogrzebowym towarzyszyły więc dwie chorągwie sokolskie, jedna z Lütgendortmund a druga z bliskiego miasteczka Witten. Kiedy zwłoki spuszczono do grobu, pochyliły się chorągwie, jak tego zwyczaj wymaga, by oddać cześć zmar-

Sala parlamentu wiedeńskiego.



Obrady parlamentu nad ugodą.

Zdrowie cesarza.



Nowy pokój cesarza.

łemu. W tem przystąpili policyanci i zabrali chorągiew z Witten, jako zagrażającą spokojowi publicznemu. Ponieważ policya z Witten w chorągwi tej nic karygodnego dotąd dopatrzeć się nie mogła, zatelgrafowano tam, ażeby na mocy wyroku tamtejszej policyi odebrać zabraną chorągiew — co się ostatecznie udało. Całe to zajście było zupełnie zbyteczne, a wywołało tylko wielkie rozgoryczenie wśród ludzi. Tylko uśmierzające zabiegi starszych ludzi zdołały zapobiedz starciu z policyą.

Na Węgrach palą się lasy. W ostatnich miesiącach była na Węgrzech jeszcze ładniejsza pogoda jak u nas, a słońce bardzo mocno przypiekało. To też w lasach wyschło połamane drzewo, że tylko rzucić zapałkę, a już się pali. Jacyć niesumienni ludzie chcieli się zemścić na hr. Schönbornie, który tam ma lasy koło Kölcz i podpalili je zbrodniczo. Ogień bardzo się prędko rozszerzył i dużo lasu zniszczył, od tego pożaru zajęły się także lasy rządowe i ledwie ogień ugaszono.

Nieważne pieniądze. Ministerstwo spraw wewnętrznych przypomina, że pieniądze papierowe, które wydane zostały podczas amerykańskiej wojny domowej przez skonfederowane Stany południowe od lat 40 utraciły ważność, co urzędy kilka razy wyraźnie zatwier-

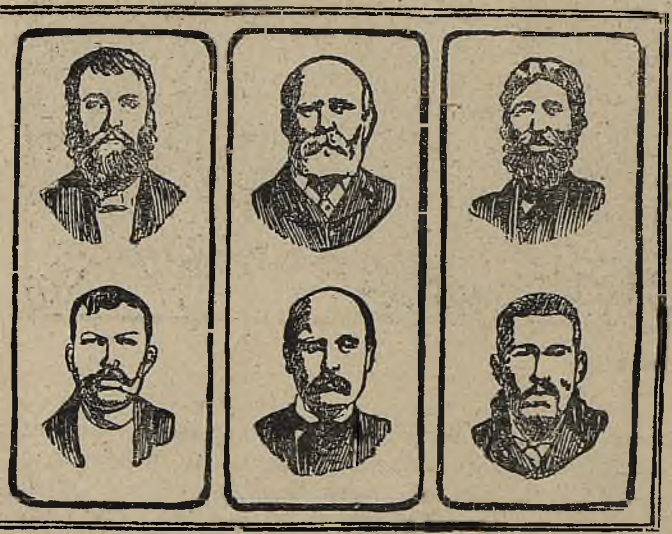
dziły. Dlatego polscy rolnicy w Ameryce powinni bardzo uważać, aby im jakiś oszust takich pieniędzy nie wsunął zamiast prawdziwych.

Biedni wychodźcy do Prus. O niedoli biednych ludzi, którzy idą do Prus na robotę, pisze gaeta *Dzziennik śląski* co następuje: W sprawie wydalonych robotników galicyjskich donosi niemieckie biuro pośredniczenia w pracy rolniczej, z siedzibą w Mysłowicach, iż wielu pracodawców, wydalając robotników zagranicznych, oddaje im karty legitymacyjne, zatrzymując atoli ich papiery z kraju. Biuro to zwraca uwagę, iż pracodawcy są zobowiązani oddać im papiery, ponieważ robotnikom czynią władze zagraniczne przy powrocie wielkie trudności, gdy nie mogą przedłożyć papierów. — W następnym zaś roku wzbraniają się wystawić im powtórne papiery, tak, że robotnicy nie mogą wyjechać do Niemiec na robotę. Władze kolejowe zagraniczne odsyłają do granicy pruskiej często całe szeregi robotników, niemających papierów. — Tak to wywdzięczają się niemieccy właściciele polskiemu ludowi za to, iż w pocie czoła obrabia im ziemię za marny grosz, a jeszcze marniejsze wyżywienie. Nie wydają ludowi jego papierów, skazując na tułaczkę, bo ani jedne ani drugie władze nie chcą przyjmować ludzi, niemających papierów.

Wielkie trzęsienie ziemi. W dalekiem mieście azyatyckiem Karatagu wyrządziło trzęsienie ziemi straszne szkody. Prawie wszystkie domy rozsypały się w gruzy, a pożar, który się wszczął z zawalonych pieców, dokończył jeszcze dzieła zniszczenia. Dotąd nie wiedzieć jeszcze na pewne, ilu ludzi zginęło, bo wielu w przerażeniu uciekło daleko, ale to pewne, że gruzy przysypały przynajmniej kilka tysięcy biednych mieszkańców.

Sposób na złoczyńców (patrz rycinę). Policya i żandarmerya używają różnych sposobów, aby jak najprędzej wyłapać złodziei i złoczyńców, oraz aby stwierdzić, kto jakąś zbrodnię popełnił. Do tego ostatniego celu służą fotografie złoczyńców i zbrodniarzy, których są całe książki w każdym wielkim urzędzie policyjnym.

Sposób na złoczyńców.



Jak się twarze zmieniają?

Gdy jakiś opryszek na kogo napadnie albo skradnie pieniądze tak, że go ktoś widział, policya pyta się, jak ten opryszek mniej więcej wyglądał, a potem pokazuje różne fotografie znanych złodziei. I nieraz się trafi, że taki napadnięty pozna na fotografii właśnie tego, który go napadł. A że policya ma przy każdej fotografii zapisane nazwiska, więc już łatwiej jej złapać winnego.

Jeszcze ważniejsze są do tego rozpoznania odciski palców. Tak jak na drzewie nie ma dwóch podobnych listków, tak i każdy człowiek ma inne kreseczki na pal-

Sposób na złoczyńców.



Odciski palcow.

cach jak drugi. A że często zbrodniarz, zwłaszcza morderca dotknie się ściany albo innego przedmiotu i zostawi tam krwawy odcisk swego palca, więc też policya idzie tym śladem i nieraz już na podstawie takiego odcisku odkryto prawdziwego zbrodniarza. Odciski palców różnych złoczyńców zrobione na poczernionem papierze przechowuje się również w policyi razem z fotografiami. Gdy potem zbrodniarz pozostawi gdzieś ślad palca, szuka się, czy nie ma takiego samego w książkach policyjnych, a jeżeli się znajdzie, to jest już pewne, że to ten sam człowiek popełnił zbrodnię. Odcisk taki jest też pewniejszem świadectwem, niżeli fotografia bo zbrodniarz łatwo może zapuścić brodę, albo ogolić i twarz mu się zmieni.

Dowodzą tego właśnie nasze ryciny. Na pierwszej jest przedstawionych trzech zbrodniarzy w różnych okresach życia, u góry jak byli starsi, niżej kilka lat wcześniej. Widać na nich, jak trudno jest poznać czasem jakiegoś człowieka po kilku latach, kiedy się postarzeje. Na drugiej rycinie są trzy twarze podobne do siebie, tak że łatwo możnaby się pomylić i wziąć je za twarze jednego i tego samego człowieka. Ale wystarczy się przyjrzeć odciskom ich palców, zamieszczonym poniżej, aby widzieć, że są to różni ludzie. W ten sposób wszelka pomyłka jest niemożliwa, a zbrodniarza można zawsze rozpoznać nawet po wielu latach.

Ale sprytniejsi opryszkowie widzą, że policya może ich w ten sposób łatwo odkryć i dlatego przy włamaniach naprzykład bardzo często wdziewają na ręce rękawice, aby gdzieś na kurzu nie został odcisk gołego palca. Taksamo też postąpili ci, którzy przed kilku dniami okradli w Krakowie sklep bankiera Eibenschütza.

Amatorów fotografów prosimy, aby przysyłali nam zdjęcia, które będą w „Roli“ umieszczane i honorowane według umowy. Pożądany krótki tekst z opisem, co przedstawia fotografia. Najchętniej przyjmujemy wszystko, co się odnosi do rolnictwa i życia rolników.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

11) (Ciąg dalszy).

Zatrzymał się i spojrzał na japończyka. Oyama patrzał sobie pod nogi. — Czuł, jak mimowoli, mimo całej szalonej odwagi, skóra nieprzyjemnie cierpnie mu na plecach.

Ho uśmiechnął się wyniośle

— Ale on teraz nie uczyni tego, będzie czekał, aż wszystkie forty znajdą się już w waszych rękach. Lecz później może już nie być w możności uczynić tego, inżynier Ho zna również miejsce, w którem krzyżują się wszystkie przewody. Wystarczy jedno uderzenie szablą i wszystkie śmiernośne miny staną się odrazu kupami nieszkodliwego piasku.

Oyama wstał i oparł mu na ramieniu ciężką dłoń.

Tak wymagała etykieta chińska, to są prawidła chińskiej grzeczności.

Gdy wymaganiom stało się zadość, gdy pan Ho zdołał już zrównać się z najbardziej cuchnącem błotem, a pan Oyama wywyższył już gościa wyżej niż ponad słońce, obaj dygnitarze rozprostowali krzyże i usiedli.

Ho odchrząknął i pociągnął zlekka długi warkocz, zwisający z małej jego ptasiej głowy.

— Niebieskie Państwo cieszy się orężnem szczęściem Królestwa wschodzącego słońca — przemówił. — Nasi sąsiedzi najdrożsi są jako wicher pustynny, pod jego podmuchem szeregi wrogów rozlatują się jak nędzne kupy piasku. Miecze ich są jako błyskawice, ich działa są potężniejsze od piorunów, przed mocą ich nie ostoi się nic, nic...

Zamilkł na chwilę.

Oyama w namaszczeniu opuścił nisko na piersi swą byczą głowę, złote marszałkowskie oznaki drgały mu zlekka na potężnych barach zawodowego siłacza.

— Piąty zachodni fort za „Górą Wilka".

— Dobrze, „Góra Wilka" będzie dzisiaj w naszych rękach.

Tego dnia nad wieczorem wszystkie działa artyleryi japońskiej rozpoczęły taką piekielną muzykę, jakiej Port Artura jeszcze nie słyszał.

Wschodnia noc padła szybko na pole walki i mordu. Ale na miejsce dnia wystąpiły wkrótce blaski roznieconych w mieście pożarów, na miejsce słonecznych promieni rozsnuła się nad całą okolicą ruchoma, krwawa sieć gwiżdżących, do czerwoności rozpalonych pocisków.

Około północy czarne, nieprzeliczone kolumny japońskie poszły do ataku.

Atakowane wzgórza i wszystkie sąsiednie forty rosyjskie zakwitły ogniem. Pociski rżnęły zblizka wprost w miazgę ludzką, jak w wodę, i na miazgę kruszyły całe bataliony, zbijały je w jedną miękką papę z krwi, błota, starganych trzewiów i strzępów ciała.

Na głowy atakujących zwalały się całe góry granitu, leciały belki, kamienie, żelazo. Pod nogami wybuchały im ukryte miny, wywalały kilkunastometrowe jamy i odrazu grzebały w nich całe szeregi.

A oni wydarte luki napełniali świeżemi ciałami, rowy wypełniali po brzegi własnymi trupami i parli naprzód, w milczeniu, ze stulonemi nozdrzami, ze złowieszczym świstem duszonych w gardzielach oddechów.

I to straszliwe milczenie na śmierć lub zwycięstwo idących kolumn, na szeregach rosyjskich sprawiało silniejsze wrażenie, niż ogłuszające ryki z dział, niż krwawe błyski pękających nad głową granatów.

W tej samej chwili, zdala od centrum walki, od północnej strony, podkradało się między forty twierdzy dwóch ludzi w mundurach rosyjskich piechurów.

Cała twierdza, wszystkie jej wzgórza i przesmyki między poszczególnymi fortami, opasane były łańcuchami gęstych patroli.

W normalnych warunkach mysz nie mogła była prześlizgnąć się bez zwrócenia uwagi.

Ale obecnie wszyscy żołnierze patrolujący duszą i myślą byli tam, skąd ich dolatywał cały zgiełk walki. — Wszak tam ważyły się w tej chwili ich losy.

Nie odczuwając w sobie bojowego podniecenia, które bezpośrednio przez bój się udziela, patrole odczuwały za to całą grozę morderczego boju, grozę potęgowaną przez oddalenie, i niejeden szczękał zębami, niejeden obzierał się ze zjeżonym włosem, czy po wzgórzach nie kroczy już białe widmo śmierci w powłóczystej szacie.

Podkradający się korzystali z każdego rowka, z każdego kamienia, który mógł rzucić na nich trochę cienia.

Już przebrnęli pierwszy najluźniej spojony łańcuch, teraz byli w czarnej czeluści między dwiema stromemi ścianami dwóch bezpośrednio sąsiadujących fortów.

Na szczytach ścian, jak na zrębie studni, widać było ciemne sylwetki żołnierzy. Ale ci żołnierze, z wyciągniętemi jak żórawie szyjami, obracali się tylko w tamtą jedną stronę, skąd dość wyraziście wybijał się podobny do grzmotu okrzyk, wychodzący z wielu tysięcy piersi:

— Banzaj! banzaj!...

Wędrowcy w mundurach rosyjskich biegli dalej i raptem znaleźli się na równej polance, rozświeconej nieco mdłem światłem księżyca.

Przed nimi, jak ryba z wody, wyskoczyła naraz ciemna postać szyldwacha.

— Kto?! — rozległ się głos, zdławiony w gardle nieopisanym lękiem.

Marszałek Oyama nie darmo zbierał w swej ojczyźnie laury w zapasach siłaczy.

Zanim nieszczęsny żołnierz zdołał po raz wtóry usta otworzyć, już został pochwycony silnem ramieniem za głowę, podniesiony jak piórko w górę.

Padł na ziemię, jak pusty worek, bez jednego jęku.

W tej chwili od strony Góry Wilka znów wytrysnął ponad cały zgiełk walki potężny okrzyk — „Banzaj!!" — i rozlał się echem między przesmykami fortów.

I naraz, już zupełnie zblizka, rozległ się tentent licznych, szybko bijących po ziemi nóg ludzkich, z pomiędzy przesmyków wyłoniły się grupki uciekających bezładnie w stronę twierdzy postaci.

*) „Niech żyje Japonia"!

Grupki coraz się zwiększały, stawały się jedną nieprzerwaną a bezładną masą, która jak powódź opływała strumieniami wzgórza fortów i zwalała się w stronę morza.

A górą, jak jastrzębie, śmigały już złowieszczo syczące szrapnele.

Oyama zatarł ręce.

— A więc na całej linii ucieczka!

Żołnierze rosyjscy zaczęli już przebiegać tuż obok nich.

Ho spróbował pociągnąć towarzysza z powrotem w ciemny przesmyk, z którego przed chwilą wyszli.

— Jakto! — oparł się Oyama. — Przecie na tę sposobność właśnieśmy czekali. Biegnijmy wraz z tem stadem, dopóki nie dotrzemy do celu.

Ho spojrzał dosyć nieprzyjaźnie na bzykające nad głową pociski, wreszcie zebrał nogi.

Wmieszali się w pierzchającą ciżbę i pobiegli, a raczej dali się unieść oszalałej z trwogi fali ludzkiej.

W pewnej chwili fala sparła się naraz, jak rzeka, która natrafiła na niespodzianą przeszkodę, z przodu rozległy się groźne nawoływania i przekleństwa.

To nowe zastępy wychodziły z twierdzy na bój.

Ho dał nurka w bok i pociągnął za sobą towarzysza.

— Już zaraz! — szepnął. — Tu trzeba będzie chyba zabawić się na pewien czas w nieboszczyków.

Zatrzymał się na moment, zawęszył nosem, jak wyżeł, i znów nieco skręcił.

Za chwilę znaleźli się na wązkiej ścieżce, mając po jednej stronie przepaść, po drugiej stromą ścianę.

Ho upadł na ziemię plackiem.

— Tu!

Oyama legł obok niego.

— Zazwyczaj chodzi tu dwóch szyldwachów! — szeptał chińczyk. — Chwilę trzeba się zatrzymać.

Przywarowali do ziemi, nadstawili uszu.

Przez chwilę nie słyszeli nic podejrzanego. Potem gdzieś z przodu rozległ się odgłos rozmowy, na razie tylko jakby puste dźwięki bez treści słów. Po granitowej ścieżce zadudniły zbliżające się kroki.

Przylgnęli ciałami do ściany; Oyama naprężył grzbiet, jak tygrys do skoku.

Dźwięki stawały się wyrazistsze, już chwilami chwytali natężonym słuchem oderwane wyrazy.

— ....Czorty! — dudniał gęsty bas. — Znów wzięli!

— A wybiorą nas, wszystkich nas po jednemu wybiorą! — wtórował na zmianę płaczliwy tenor.

Na zakręcie zamajaczyły dwie idące w parze sylwetki, górą nad ramionami połyskiwały niekiedy bagnety.

— Jak jaja z gniazda wybiorą! — zahuczał znów bas, tym razem prawie nad głową leżących. — Jak nie mają wybrać, kiedy taka komend...

Urwał nagle, ujrzał czające się pod ścianą postacie.

— A tu kto?!

Oyama zerwał się z miejsca jak sprężyna.

Rozległo się uderzenie, potem już gdzieś z powietrza krzyk i wreszcie głuchy łomot padających ciał.

Ho jak kot już się wspinał po stromej ścianie.

— Ani sekundy do stracenia! Podtrzymaj, wodzu!

Oyama, jak deskę, podstawił mu swą olbrzymią dłoń pod nogę, wydźwignął go ponad głowę.

Ho pociągnął palcami po gładkiej ścianie i zarechotał z zadowoleniem:

— Jest!

Druciane przewody elektryczne, na całej przestrzeni starannie ukryte głęboko w ziemi, w tem jednem jedynem miejscu, musiały przechodzić po wierzchu ściany.

Chińczyk wyjął cieńki jak włos, sztylet.

— Na lewo, wodzu, nieco na lewo!

Rozległo się smutne dźwięknięcie, jakby pękających strun, przewody zostały przecięte w metalowych swych częściach, trzymając się jednak dla niepoznaki po dawnemu w swych jedwabnych pokrywkach.

Chińczyk roześmiał się szatańsko i zeskoczył na ziemię.

— Już!

Wyciągnął w stronę twierdzy zaciśniętą pięść.

— Inżynier Ho dotrzymał obietnicy. Bierz, wodzu, rękami to gniazdo żmij, których jadowite zęby wyrwane zostały i duś!

Oyama spojrzał na niego.

— Jutro do portu wysłany zostanie parlamentarz z propozycyą usunięcia przed stanowczym atakiem wszystkich niewiast i dzieci. Japończycy walczą pierś przeciwko piersi, ale nie umieją mordować bezbronnych.

Chińczyk żachnął się z wściekłością.

— Co?! Więc wyprowadziłeś mnie w pole? Nie zapominaj, że i sam jesteś jeszcze w mojem ręku. Jeden mój krzyk, i...

Oyama nagle szybkim jak błyskawica ruchem pochwycił go za kark stalowymi kleszczami swych palców.

— Nie krzykniesz! — syknął głucho.

Chińczyk przysiadł do ziemi. Ze zduszonego jego gardła, wybiegło coś, co usiłowało być podobnem do dobrodusznego śmiechu.

— He, he, ależ naturalnie, tak, naturalnie, ja tylko żartowałem.,. Oj... puść-no trochę, wodzu!... Inżynier Ho, najpodlejszy, najlichszy z robaczków, które kiedykolwiek koło twej wspaniałej nogi się przewinęły, chciał tylko wypróbować, czy wspaniałomyślność twego szlachetnego serca dorównywa nieskończonej mądrości, w której pławię się jak podły pyłek w blasku słońca i wobec której nędza mej pustej głowy niknie bez śladu, jak wobec białego dnia błysk najmniejszej gwiazdki nocnej.

Oyama rozluźnił uścisk.

— Tak! Niechże starszy brat księżyca idzie o krok przed nędznym cieniem swoim, tylko o jeden krok naprzód i niech prowadzi z powrotem.

Chińczyk rozprostował krzyże, spróbował nieznacznie, czy głowa należycie obraca się na karku, i ruszył.

Oyama postępował za nim z ręką przygotowaną w każdej chwili do schwytania go za połę chałata.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kącik humorystyczny.

Odważny.

— Nie możesz sobie wyobrazić, jakim tchórzem jest zając.

— Tego nie wiem, naturalnie, ale gdyby zając miał twoją strzelbę, a ty nogi zająca, to kto wie czy byłbyś odważniejszy od niego?

Sprzeczka.

Dwóch sprzeczało się zawzięcie. Jeden zniecierpliwiony wybuchnął:

— Ależ to każdy głupiec rozumie!

— Dlatego ty rozumiesz a ja nie! — odrzekł przeciwnik.

Biedaczysko.

— Czy pani słyszała, że stary Wojciech umarł?

— Umarł? Biedaczysko! Wiedziałam, że taki będzie koniec.

Dbały o swoje.

Żona: Miałeś wypić tylko jeden kufel piwa i zaraz wrócić do domu, a ty przychodzisz dopiero nad ranem.

Mąż: Nie moja wina, szynkarz nie miał mi wydać reszty z dwóch koron, musiałem więc odpić swoje pieniądze.

Trafiła kosa na kamień.

Do sklepu wchodzi śliczna dziewucha, w towarzystwie swojej babki, wiekowej staruszki.

Lalkowaty kupczyk spieszy ze znaczącym uśmiechem na usługi pięknego gościa.

— Czem mogę służyć? — pyta.

— Proszę o jedwabne wstążki. — odpowiada piękna dziewczyna.

W jednej chwili niezliczona ilość wstążek pojawiła się na stole.

— Ile kosztuje łokieć tej wstążki? — zapytuje piękne dziewczę, zrobiwszy wybór.

— Jednego całusika — odpowiada bezczelnie gorący kupczyk.

— To proszę o pięć łokci, moja babcia zapłaci.

Miłe powinszowanie.

Pan Bonifacy siedzi w fotelu z podwiązaną twarzą.

— Tsss... o Jezu Chryste! przeklęty ząb... Takie cierpienia... tsss... i to właśnie w sam dzień moich imienin. Ooojojoj... nię wytrzymam, nie wytrzymam.

Wchodzi córka: Przyniósł listonosz powinszowania. Czy przeczytać?

— Jak tam chcesz... ajaj... aj... a bodaj go... och! och!

Córka: Pan Józef pisze, (tu czyta głośno): Niech całe Twe życie będzie ci tak miłe, jak dzień dzisiejszy!

Pan Bonifacy: Oj! Boże! tego tylko brakowało. Tsss... nie wytrzymam!

Córka po chwili: Ciotula życzy; „Co Cię miłego dzisiaj spotkało, niechaj cię spotyka w każdej życia chwili".

Pan Bonifacy sycząc z bólu: Czy ciotka zwariowała?!

Córka: Jest powinszowanie także od męża Maryni (zięcia pana Bonifacego). Czyta: Spędź ojczulku całe życie w takiej radości, jakiej dziś zażywasz!

Pan Bonifacy: Żeby ten osieł... ojojoj... wiedział, jaką mam radość... ojojoj... Boże! Boże! idźże sobie z twemi powinszowaniami!

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 5 listopada 1907).

Zły stau zasiewów ozimych na Węgrzech. powodowany długotrwałą posuchą, wpływa ua coraz to silniejszą tendencyę w Peszcie. Tamtejsze notowania oddziałują na nasz targ, który odbył się dzisiaj w usposobieniu mocnem i jakkolwiek transakcyi dokonano niewiele, zmuszeni byli kupujący płacić ceny wyższe.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·30—12·70 kor., czerwoną od 12·30—12·70 kor., żyto 11·00—11·60 kor., jęczmień 8·60—9·40, owies 8·00—8·25, groch zwykły 11·25—12·00, groch Victoria 11·75—14·75 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wyka nowa 7·25—8·00, bobik 7·25—7·75, kukurudza stara 00·00—00·00 kor., nowa 7·90—8·10 kor., Cinquantino 8·70—9·90 kor., otręby pszenne 6·60—7·00, otręby żytnie 7·10—7·30, rzepak 17·60—18·00, koniczyna nasienna czerw. 00·00—00·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 5 listop. br. spędzono na targ sztuk: bydła rogatego rosłego 307, jałownika 101, cieląt 244, owiec i kóz 44, nierogacizny 316. — Razem 1012 sztuk. Woły z paszy płacono 225—340 koron za sztukę, woły opasowe od 58·00—000·00, krowy od 110·00 do 200·00 kor., buhaje 210·00 do 334·00 kor. Jałówki po 00·00 koron. Cielęta po 88·00 do 100·00 koron za 1 cetnar metr. żywej wagi, cielęta na sztuki po 33 koron do 60 koron, nierogaciznę tuczną 000—000 koron za jeden centnar metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 124—138 kor. za 1 centn. metr. rzeźnej wagi, owce sztuka 00—00 kor. — Sprzedano dla miejscowej konsumcyi: bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 952 sztuk. — Na eksport bydła rogatego 80 sztuk, nierogacizny — sztuk. Pozostało do drugiego targu — sztuk. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Od Administracyi.

Nowoprzystępujący prenumeratorzy dostaną bezpłatnie o ile zapas starczy, pierwsze numery *Roli* z początkiem niesłychanie ciekawej powieści pt. „Nippon Banzaj!", osnutej na tle wojny rosyjsko-japońskiej.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.